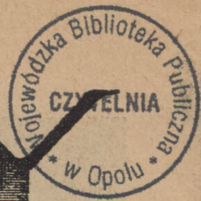


ISKRY



**Kolekcja
Emila Kornasia**



WILNO

Fot. Jan Buthak



GAZETKA

Z KRAJU

Języki obce dla wojska

Rozpowszechnienie znajomości języków obcych wśród uczniów szkół średnich i młodzieży przedpoborowej nie stoi jeszcze na wysokości potrzeb wojska. Dla wojska jest pożądane, aby młodzieńcy, którzy pragną się poświęcić służbie stałej, władali biegle w mowie i piśmie przynajmniej jednym z języków naszych głównych sąsiadów, a więc rosyjskim lub niemieckim, jeśli przyswojenie sobie języków pomniejszych narodów natrafia na przeszkodę.

Starsze pokolenie włada biegle jednym lub kilkoma językami obcymi i państwo wykorzystuje te ich umiejętności. Ale pamiętać trzeba, że pokolenie to już odchodzi, a w niedługim czasie odejdzie z szeregów czynnego życia społecznego, i że w związku z tym coraz częściej będą poszukiwani młodzi ludzie, którzy będą mogli zająć w handlu, przemy-

RADOSNA WIELKANOC

W 20. ROCZNICĘ ODZYSKANIA WILNA

NIEWIELKI, szaro oksydowany krzyżyk, podobny do Krzyża Pierwszej Brygady, tylko że nie objęty, jak tamten, kołem. Na nim wyraży: „WILNO — WIELKANOC — 1919“ i litery: „J. P.“. Wpatruję się w ten krzyżyk i oto z zasnutej pajęczyną lat przeszłości wyłaniają się niewyraźne, przymglone fragmenty tej cudownej kampanii, której nie zapomni nigdy nikt, kto brał w niej udział. Wyteżam pamięć i pomimo, że niechętnie poddaje się ona temu zabiegowi, chaotyczne wspomnienia nabierają wyrazu, a poszczególne obrazy — barwy i życia.

W oczekiwaniu działań

Widzę garnizon w pobliżu lichego miasteczka Kongresówki. Drewniane baraki koszar odziedziczonych po Rosjanach, wielkie jak ujeżdżalnia sale, mieszczące po stu kilkudziesięciu ludzi, zabudowane aż po pułap zbiorowymi przyczami.

Na drugiej połowie koszarowego terenu — również drewniane stajnie, rozbrzmiewające — jak pudło rezonansowe skrzypiec — brzękiem łańcuchów o żłoby, jędrnym tupotem kopyt o podściółkę, szmerem obroku tartego w końskich szczękach i dosadnymi okrzykami żołnierzy.

Jeszcze dalej długie budynki, rodzaj wozowni, a w nich przedmiot naszej szczerzej dumy: armaty... Mamy je od niedawna, bo od miesiaca dopiero.

Wprawdzie również i przedtem mieliśmy działa, przy których z zapalą, graniczącym z entuzjazmem, ćwiczyliśmy ich obsługę i poznawaliśmy tajniki celowania. Ale było ich tylko 4 — z rozdętymi lufami — liczba wystarczająca dla jednej baterii, kiedy tymczasem nas był cały pułk młodych, rwących się w pole ochotników, wśród których młodzież akademicka stanowiła bardzo znaczny odsetek.

Wszędzie niebывały ruch: w magazynach mundurowych, w magazynach broni, na polu ćwiczeń, w ujeżdżalni... Narreszcie nadesłano oczekiwane od dawna uzupełnienia w ludziach i koniach. Przybyli pierwsi rekruci z pierwszego w odrodzonej Polsce poboru. Niezdarni, nieśmiali, nieokrzesani...

Z rekrutami tymi, którzy dopiero w polu mieli przejść szkołę żołnierską, z olbrzymimi brakami w ekwipunku i umundurowaniu, mamy za dwa tygodnie iść na front. Większość żołnierzy za własne pieniądze pośpiesznie uzupełnia braki w umundurowaniu. Ci zaś, którzy pieniędzy nie mają, maszerują w barankowych czapach i żółtych wiejskich kożuchach, ściągniętych cienkim, tandetnym pasem.

Z moich konnych zwiadowców tylko dwu pyszni się długimi butami, pozostali jeżdżą w trzewikach i owijaczach. Natomiast wszyscy bez wyjątku mają duże, bardzo głośnie i bardzo dzwonne ostrogi.

Menażek w magazynie braknie, więc osobliwym tym żołnierzom płaczą się w okolicach lędźwi, zwisając z pleców na szpagacie, blaszane, emaliowane miski, zarekwirowane we wszystkich sklepach miasteczka. Ale za to duch dopisuje. Śmiech, zdrowy humor i trafny dowcip rozdzielane są umiejętnie i zawsze w porę przez podoficerów, wyłacznie „relutonów“ dawnej artylerii legionowej.

Odmarsz

Stopniowo z tego chaosu zaczynają się wylaniać wartości stałe i — pomimo jaskrawych braków materialnych — zwarte i mocne. Baterie, jedna za drugą, żegnane uroczyście przez okoliczne ziemiaństwo i ludność miasteczka, odchodzą na front litewsko-białoruski. Wychodzimy wreszcie i my!

Przymykam oczy dla lepszego przypomnienia sobie tej chwili... Jest pierwsza połowa kwietnia, późna godzina popołudniowa. Bateria stoi na baczność na placu ćwiczeń i słucha przemówienia pułkownika. Dolatują nas pojedyncze, mocno wykrzykiwane słowa. W głębokiej ciszy, w przerwach pomiędzy poszczególnymi, skandowanymi słowami, niosącymi się echem po rozległym bloniu, słychać wiosenny, radosny świergot skowronków. Na wprost nas, w oknach oficerskiego kasyna liczne twarze kobiece, przeważnie zapłakane. Aż dziw, skąd tyle ich tam się wzięło... Widzę wreszcie siebie, jak po skończonej przemowie pułkownika stoję w strzemiionach i wołam a raczej śpiewam donośnie, obniżając stopniowo głos: „Trójkami od prawego stępa za mną maaaaaarsz!...”

I oto kończy się część pierwsza barwnego filmu o tytule: „Kampania Wileńska”...

Skoro po czterodniowej podróży, spędzonej na jedzeniu i spaniu, na karmieniu i pojeniu koni, na śpiewach i grze w karty w charakterystycznej, a miłej każdemu prawemu sercu żołnierskiemu woni stajni — wyładowaliśmy się w Skrzybowcach, gdzie Wódz Naczelny zgromadził pierwszą i drugą dywizję legionowe, nikt z nas jeszcze nie wiedział, dokąd pójdziemy.

Przebąkiwano wprawdzie coś o Lidzie, ale mówiono razem, że bolszewicy mają w tym mieście siły bardzo znaczne, co niewątpliwie zmusi nas do poczekania na posiłki... Naiwni!... Nie domyślaliśmy się, że Józef Piłsudski ma zamiary dużo śmielsze i że jednym z celów tej kampanii miało być nauczenie młodego wojska wiary we własne siły.

Zaczął się marsz. Marsz w tempie przyspieszonym i w jak najgorszych warunkach terenowych. Straszliwe roztopy wiosenne zmieniły trakt w grząskie, gliniaste bajoro, które mie-

śle, urzędach i wojsku stanowiska wymagające znajomości języków obcych.

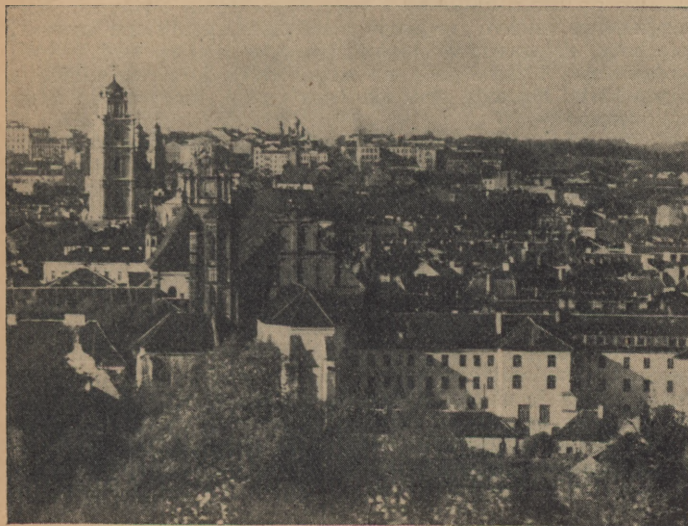
Zadna szkoła nie może dać całkowitej umiejętności biegłego władania językiem obcym, daje ona bowiem jedynie podstawy znajomości języka, które powinny być rozwinięte własną pracą ucznia. Młodzieniec zatem, pragnący poświęcić się stałej służbie wojskowej, powinien niezależnie od przerabianego programu w szkole, zaprawiać się praktycznie w opanowaniu wybranego języka obcego.

Uzupełnianie znajomości języka niemieckiego jest o tyle łatwiejsze, że język ten jest w programach szkół średnich. Trudniej z językiem rosyjskim, ponieważ nie jest on uwzględniony w naszym szkolnictwie. Jednakże język rosyjski jako słowiański jest dość łatwy dla Polaka i bez trudności może być opanowany przy dobrej woli poza szkołą.

Młodzież szczególnie podczas ferii letnich powinna wykorzystywać okazję do nauki języka obcego. Jeżeli je spędza np. w województwach wschodnich lub zachodnich, ma zawsze możliwość poznać w tamtych stronach osoby władające językiem rosyjskim czy niemieckim, z którymi obcując łatwo i bez dodatkowych kosztów uzyska praktyczną zaprawę w opanowaniu danego języka obcego.

Lepsza niż dotychczas znajomość języków obcych wśród młodzieży będzie znaczną ulgą zarówno dla szkół wojskowych wszystkich szczebli, jak i dla samych uczniów, nie mówiąc już o tym, że młodzież znająca obce języki mogąc korzystać z obcej literatury fachowej w ogóle łatwiej będzie sobie dawała radę w życiu.

◇ Na Pożyczkę Obrony Przeciwnotniczej już przed rozpoczęciem zapisów zadeklarowało



Ogólny widok Wilna
Fot. Jan Buthak
(Wyd. Książnicy-Atlasu)

no blisko 300 milionów złotych. Od 5 kwietnia rozpoczęły się zapisy i wpłaty w kilku tysiącach punktów i trwać będą do 5 maja.

◇ **Polska Macierz Szkolna**, na którą odbędzie się zbiórka 3 maja, utrzymuje 304 szkoły powszechne, 254 kursy dla przedpoborowych, 10 szkół średnich, 32 szkoły zawodowe, 33 bursy i przedszkoli, 2032 biblioteki.

◇ **W Boguminie** wykonany będzie szereg robót inwestycyjnych w zakresie komunikacji, jak przejazdy kolejowe, nowe drogi i t. d.

◇ **Wrócili do kraju** emigranci polityczni Wincenty Witos i Bagiński, którzy zgłosili się do odbycia kary sądowej. Po kilku dniach zostali zwolnieni na pół roku.

◇ **Szkoła zawodowa lotnicza** powstanie od nowego roku szkolnego przy państwowych Zakładach Lotniczych w Mielcu. Warunki przyjęcia: 15 do 16½ lat, 6 lub 7 klas szkoły powszechnej; nauka trwa trzy lata.

◇ **Pierwsza szkoła rybacka** w Polsce otwarta została w Bucharzewie pod Sierakowem nad Wisłą. Szkoła ma internat na 35 uczniów.

◇ **Radiofonizacja szkół** szybko postępuje naprzód. Na 1 grudnia było zradiofonizowanych szkół 5.183, w grudniu 361 zaopatrzyło się w odbiorniki radiowe, w styczniu 979, w lutym 1331, a więc 1 marca było już 7854 szkoły z odbiornikami radiowymi.

◇ **Najwięcej abonentów radiowych** ma z miast Warszawa (135 tys.), drugie miejsce zajmuje Lwów (50 tys.), dalej idzie Łódź (4777 tys.), Poznań (32 t.), Kraków (22 t.), Wilno (20 t.), Katowice (18 t.), a Toruń, Bydgoszcz i Gdynia mają po 10 t.

◇ **Park Narodowy w Pieninach** powiększony został o 410 ha z przejętych w listopadzie przez Polskę części Pienin i gminy Leśnicy. Cały Park wynosi obecnie 1235 ha.

siły, zapadając się po kolana, tysiące i dziesiątki tysięcy nóg żołnierskich.

Mija w tym mozołe dzień, mija drugi... Nastrój młodego żołnierza obniża się, wpadając już chwilami w tępe przygnębienie, kiedy, podawana z ust do ust rozchodzi się lotem ptaka wiadomość, że Wódz Naczelny jest z nami!...

Wódz Naczelny z nami!

I nagle nowy, mocny duch wstępuje w wyczerpanego żołnierza. Czemu to przypisać?... Wszakże żołnierze w przygniatającej większości Józefa Piłsudskiego nigdy nie widzieli, a jednak ożywają się radośnie, jakby zwycięstwo było już odniesione, lub jakby otrzymali pomyślną wiadomość z domu, od swoich bliskich... Nie mówić już o tych szarżach, które służyły pod Komendantem w Legionach, które Go znają...

I kiedy po drodze, pracując ciężko silnikiem, mija nas samochód, w którym widać znaną wszystkim dobrze z wizerunków, bladą, skupioną twarz o sumiastych, obwisłych, ciemnych wąsach i krzaczastych brwiach, witają ją tysiące błyszczących, oddanych oczu. Samochód ten doganiamy po chwili, kiedy ulgnąwszy w błocie, raz po raz dodaje gazu, na próżno kręcąc kołami w śliskiej, czerwonej mazi. I sto par ramion żołnierskich rzuca się bez rozkazu na pomoc... Zanim zdziwiony szofer zdążył się obejrzeć, auto z Wodzem Naczelnym może już ruszyć dalej.

Idziemy naprzód!

Lida!... Jej bliskość zwiastują głuche strzały działowe. Stopniowo dochodzi również zajądlę grzechotanie ognia karabinowego. Rekrut dziwnym wzrokiem patrzy na liczne, bardzo liczne podwozy z rannymi, których ogląda po raz pierwszy. Druga dywizja legionowa, która dostała rozkaz wzięcia Lidy, ma widocznie twardy orzech do zgryzienia.

Nasza dywizja wymija Lidę z lewego flanku — wbrew powszechnemu oczekiwaniu — bez strzału, nie zatrzymując się wcale. Domyślamy się już niejasno, dokąd zmierzamy... Imię Wilna pada raz po raz w skupionych szeregach.

W pewnej chwili mój oddział dostaje rozkaz wysunięcia się na czoło kolumny i przeprowadzenia wiadów. Wyciągniętym kłusem mijamy niezliczone, zgarbione czwórki piechoty, dziurawiące stopami rdzawą, oleistą maź. Spod kopyt naszych koni pada na strudzonych żołnierzy niejedna bryła błota. Rzucają nam zjadliwe uwagi, którym odcinamy się wesoło.

Znalazłszy się na szczycie jednego z pagórków, oglądam się za siebie i widzę obraz, który radością przejmie serce, obraz, którego ta piękna, lecz nieszczęsna ziemia nie widziała od roku 1812.

*„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju,
Pamiętny roku wojny, roku urodzaju!...”*

Po raz pierwszy od stu lat z górą idzie tedy Wojsko Polskie!... Długa, ruchoma kolumna, jak olbrzymi wąż, ginący w oddali, wije się gościńcem niezmordowanie na wschód, chwilami chowając swe skręty pomiędzy wzgórzami, to znów je ukazując. Wyjrzało słońce i zapaliło tysiączne iskry na bagnietach, szablach i okuciach, wyjaskrawiając barwne otoki ułańskich czapek i lampasów. Szary wąż nabiera blasków niezwykłych i mieni się, i pyszni swoją krasą i mocą!... Niezapomniany obraz, który nie znalazł swojego Kossaka!...



Wojsko polskie w Wilnie w 1919 r.

Fot. Jan Buthak

POLSKA A OBCY

Przymierze z Anglią

PRZED SAMYMI ŚWIĘTAMI Wielkiejnocy powrócił nasz minister spraw zagranicznych Józef Beck z Londynu.

W stolicy Anglii bawił przez trzy dni, spędzone przeważnie na naradach z rządem angielskim, bo tym razem nie było czasu na zbyt wiele parad i uroczystości. Ale też tym donioślejszy był wynik tych narad, który w całym świecie wywarł ogromne wrażenie. Premier Chamberlain oświadczył w parlamencie, że Anglia i Polska zawarły między sobą tymczasowy układ, mocą którego oba państwa zobowiązują się nawzajem do pomocy zbrojnej, gdyby jedno z nich zostało napadnięte, lub pośrednio zagrożone przez państwo trzecie, to znaczy Niemcy. Układ natychmiast obowiązuje, ale w niedługim czasie ma być jeszcze dokładniej opracowany, po czym będzie go musiał jeszcze zatwierdzić parlament angielski i Sejm polski.

Oprócz tego układu wojskowo-politycznego przeprowadzone być mają w najbliższym czasie angielsko-polskie rokowania gospodarcze, które zapoczątkował na krótko przed wyjazdem polskiego ministra do Londynu angielski minister handlu Hudson podczas swojej wizyty w Warszawie. Jest w projekcie duża angielska pożyczka dla Polski, około 700 milionów, któreby Anglia dostarczyła Polsce głównie w surowcach i materiale wojennym. Ażeby zaś Polska mogła tę pożyczkę Anglii stopniowo spłacać, ma być znacznie rozszerzony wywóz polskich towarów do Anglii. Anglia ma też dopomagać Polsce w przyspieszeniu budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, być może, dalszymi kredytami.

Gospodarcza część tych układów jeszcze nie jest zawar-

Rozbrzmiała głosami bitwy Lidę już dawno zostawiliśmy za sobą... J a s z u n y, B i e n i a k o n i e... — echo napoleońskiej epopei!... Po rowach jeszcze śnieg zalega, ale wiosnę wyraźnie czuć w powietrzu.

Jesteśmy teraz dużo słabsi, niż po wyładowaniu się w Skrzybowcach. Jedna dywizja zajęta jest pod Lidą, a na domiar złego zniknęli gdzieś szwoleżerowie i artyleria konna.

Zatrzymujemy się na noc, którą my, zwiadowcy, spędzamy na gorączkowym poszukiwaniu owsa po okolicznych wsiach, wygłodzonych doszczętnie przez długotrwałą okupację niemiecką i późniejsze bolszewickie rabunki. Wracamy nad świtem. Wszystkie kwatery są zajęte, więc z pierwszej lepszej chałupy wyjmuję drzwi, kładę je dla ciepła na kupie nawozu, dymiącego obok stajni, i zasypiam na nich kamiennym snem, w płaszczu, przy pasie i szabli.

Niestety, już po dwu godzinach budzi mnie alarm. Co się stało?... Od Wilna zbliża się pociąg. Mamy czym prędzej jechać ze swoimi zwiadowcami naprzeciw temu niespodziewanemu gościowi i zerwać przed nim tor.

Nie zdążyliśmy jeszcze osiodłać koni, kiedy dostajemy odwołanie rozkazu. Podobno w pociągu tym są nasi... Nasi jadą z Wilna?... Nie rozumiemy nic. Tymczasem jednak białe obłoczki pary nad lasem rośnie w oczach, pociąg się zbliża i wkrótce zagadka się wyjaśnia. Oto szwoleżerowie, których odkomenderowanie wraz z baterią konną tak nas poprzednio dziwiło, zdążyli już wpaść do Wilna. Miasto jest już właściwie zajęte, zaskoczony bowiem nieprzyjaciel wycofał się z głównych punktów oporu, ale zorientowawszy się wkrótce w szczupłości sił polskich, podjął gwałtowne przeciwnatarcie. Położenie jest bardzo poważne, przeto dowództwo polskie przysłało ze zdobytego dworca zestawiony pośpiesznie pociąg po posiłki, niezbędne dla utrzymania miasta.

Wilno — nasze!

Wilno zdobyte!... I nasze działa nie dały przy tym ani razu ognia!... Czujemy zawód i coś w rodzaju nieusprawiedliwionego wstydu, co jednak nie przeszkadza, że przy wkroczeniu do Wilna mamy późniejminy zaprawionych w krwawych bojach weteranów. Bo Wilno przyjmuje wchodzące

ta, ale przymierze już obowiązuje, zyskało wielki rozgłos i wywarło wielki wpływ na politykę światową. Zdumieli się wszyscy przede wszystkim dlatego, że jest to niebywały krok ze strony Anglii, która od wielkiej wojny aż do zaboru Czech przez Niemcy zawsze odmawiała wiązania się przymierzem przeciwko Niemcom ze wschodnimi sojusznikami Francji, a więc przede wszystkim z Polską. Dopiero po zaborze Czech, gdy potęga Niemiec bardzo się wzmogła, a zarazem Niemcy poczuli się dopominać u Anglii o ustępstwa kolonialne, zagrażając jej zajęciem małych, ale dla bezpieczeństwa Anglii ważnych krajów, jak Holandia i Dania — w Londynie zdecydowano się na przymierze z Polską. Bardzo byli z tego zadowoleni Francuzi, bo teraz już nie ma żadnych różnic politycznych pomiędzy nimi a Anglią. Francuski premier Daladier oświadczył też ze swej strony, że potwierdza przymierze francusko-polskie i wraz z Anglią gotów jest Polski bronić, gdyby ją Niemcy napadli.

Niezadowoleni są, ma się rozumieć, Niemcy. Hitler oświadczył nawet, że Anglia z Polską okraża Niemcy i że Polska sobie przy tym poparzy palce. Prawdopodobnie nie zna czy to, ażeby Niemcy natychmiast zamierzały rozpocząć wojnę z Polską, Anglią i Francją, bo to za wielka nawet dla Niemiec awantura. Ale zdaje się, że Hitler miałby wielką chęć na złość Polsce owładnąć Litwą, przez co Niemcy jeszcze bardziej by nas okrażyli. Czynią oni w tym kierunku pewne zabiegi, jak np. nowa próba wywołania na Litwie zamieszek, obalenia obecnego rządu, życzliwego Polsce, a zastąpienie go innym, życzliwym dla Niemiec. Gdy to się nie udało, Niemcy teraz pewnie będą usiłowali przymusić Litwę

Wojsko Polskie dosłownie na klęczkach. Ostatnimi szczytkami dobytku i sercem na dłoni... Tu i owdzie widać ludzi starych, którym wzruszenie odjęło mowę, którzy klęczą na chodnikach ze łzami szczęścia na policzkach i wzniesionymi w górę, jak przed Sakramentem Świętym, drżącymi dłońmi.

Wśród tłumów panuje przekonanie, że Naczelnny Wódz znajduje się w naszej kolumnie. Na widok każdego starszego, obdarzonego bujniejszym wąsem i krzaczastymi brwiami oficera zrywają się z cizby radosne okrzyki. Nasz weteranarz pułkowy, również wilnianin z rodu, rzeczywiście trochę do Naczelnika Państwa podobny, tylko że otyły jak Sobieski w latach odsieczy wiedeńskiej, nie wiedząc, jak się obronić przed tymi niezasłużonymi wiwatami, zaczyna wreszcie wołać wielkim głosem:

— Taż dajcie mnie spokój, braciaszki!... Jaż nie Wódz Naczelnny, jaż Kurzyło!

Zmienne są losy żołnierza... Kiedy ostatnią noc musiałem spędzić na kupie nawozu, to pierwszy nocleg w zdobytym Wilnie wypada mi w luksusowym mieszkaniu redaktora bolszewickiego „Młota“, Leszczyńskiego, który zdołał ulotnić się w ostatniej chwili — jak twierdzą sąsiedzi — w samej tylko bieliźnie. W całym apartamencie, wspaniale i stylowo umeblowanym, kwaterujemy tylko my, zwiadowcy. Noc tę dla odmiany po ostatnim noclegu przesypiam na miękkiej i elastycznej, jedwabnej kanapie. Wielkie zaś, puchowe łóże towarzysza komisarza przyjmuje gościnnie czterech zwiadowców, którzy na poprzek doskonale się pomieścili.

Przebrzmiały wiwaty w zdobytym Wilnie, ale serdeczna, szczerza radość z naszego przybycia pozostała. Tak jak pozostała we wszystkich uczestnikach Kampanii Wileńskiej i trwa i żyje do dzisiaj pamięć tego wielkiego serca, które nam Wilno i Wileńszczyzna okazały. To serce, ta przychylność ludności, tak ohotnie darowującej nam kwiat swojej młodzieży, miały oddać Polsce doniosłe usługi w ciężkich chwilach, które niebawem nadeszły.

Mieczysław Zydzler.



Cmentarz Obrońców Wilna na Rossie

*Fot. Jan Buthak
(Wyd. Książnicy-Atlasu)*

PO ZGONIE PŁK. WALEREGO SŁAWKA

„**K**WIAT KUTY W OGNIU, hartowany żarem niepokoju. studzony w wodach śmierci; człowiek poszarpany ogniem, a w głębinie tych cierpień roziskrzony duch...”

Tymi słowami Walerego Sławka charakteryzuje Juliusz Kaden-Bandrowski. I słowa te najdokładniej dają obraz tego człowieka, który przez wiele lat był jednym z najbliższych współpracowników i przyjaciół Marszałka Józefa Piłsudskiego. Walery Sławek był jedną z tych nielicznych, posagowych — rzec można — postaci Polski Odrodzonej, dla której praca państwowa była jedynym celem życia. Jego wyznaniem wiary była ufność w słuszność sprawy, dla której walczył od najwcześniejszych lat swego bujnego, nieskazitelnego żywota.

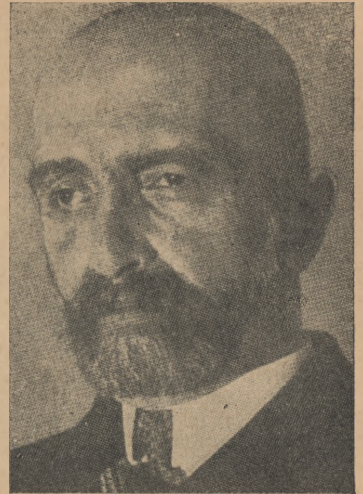
Rzeczywiście, kwiat jego młodości hartował się w ogniu. Po ukończeniu nauk w roku 1899 prowadzi jako członek Polskiej Partii Socjalistycznej podziemną robotę; w Łodzi, dokąd się przeniósł w roku 1900, niestrudzenie prowadzi propagandę socjalistyczną, nieustannie szczyty i tropiony przez rosyjskich szpiclów. Przez trzy lata pracuje na terenie Łodzi, Częstochowy, Kielc i Piotrkowa, znany w kołach rewolucyjnych pod pseudonimem partyjnym „towarzysza Gustawa” jako członek Centralnego Komitetu Robotniczego.

W roku 1903 przeżywa pierwszą ogniową próbę swego powołania. Zostaje aresztowany w Będzinie i przewieziony do więzienia w Sieradzu, skąd udaje mu się zbiec; nie ustaje w pracy ani na chwilę. Sprowadza z Połtawy broń dla tworzonej przez siebie organizacji bojowej. W 1905 roku wspólnie z Aleksandrem Prystorem dokonuje akcji zamachowej na państwowe kasy rosyjskie. Rewolucjoniści potrzebują pieniędzy na dalsze zbrojenia. Znowu więzienie, tym razem w sławetnym X pawilonie warszawskiej cytadeli. Na szczęście amnestia rychło otwiera przed nim bramy wiezienne.

Jeszcze przed uwięzieniem został szefem Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. W roku 1906 (9.VI) następuje w Milanówku pod Warszawą wypadek, który pozostawił trwałe ślady na obliczu — dosłownie. Bomba, przygotowywana dla celów bojowych, pęka mu w rękę. Skutek: zmasakrowana twarz i utrata oka. Kalectwo go jednak nie zraża. Uwięziony znowu, wydostaje się na wolność i ucieka do Krakowa, gdzie „towarzysz Wiktor”, Józef Piłsudski, stworzył szkołę bojową. Wnet widzimy go pomiędzy najbliższymi towarzyszami Komendanta. Wyjeżdża znowu tworzyć jednostki bojowe na prowincji. W roku 1908 bierze udział w słynnej akcji bojowej w napadzie na pociąg pod Bezdanami. Tu też jest jednym z pierwszych.

W tym czasie organizacje o charakterze spiskowo-bojowym przekształcają się w zaczątki sił zbrojnych. Powstaje Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Polski Skarb Wojskowy i Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Kilkakrotnie aresztowany Walery Sławek wykłada się każdorazowo z więzienia i bierze udział w pracach wszystkich tych organizacji.

Przychodzi wreszcie sierpień 1914. W Pierwszej Kadrowej, wyruszającej z krakowskich Oleandrów, widzimy Walerego Sławka. Uczestniczy we wszystkich najbardziej zagrożonych przedsięwzięciach. W 1915 i 1916 r. znowu prowadzi robotę konspiracyjną, należy do władz naczelnych P. O. W., kieruje pracą polityczno-niepodległościową. Przerywa ją aresztowanie w roku 1917 (15.VII), więzienie w cytadeli war-



Walery Sławek
(1879 — 1939)

do uległości przy okazji układów gospodarczych, jakie wkrótce z Litwą mają się rozpocząć. Niedawno zagarnęli Niemcy główny port litewski Kłajpedę, więc postawili Litwę w trudnym wobec nich położeniu. Ale Litwa będzie się im opierała, bo tam teraz panuje wielki zapal niepodległościowy i sympatia do Polski.

A. P.

◆ **Sojusz polsko-francuski**, gwarantujący niezwłoczną i bezpośrednią pomoc przeciwko wszelkiej groźbie, która mogłaby narazić na szwank żywotne interesy Polski lub Francji, został wyraźnie potwierdzony w deklaracji premiera Deladiera 13.IV.

◆ **Polsko-węgierska manifestacja** odbyła się 16.4 na przejściu granicznym Użok-Sianki, gdzie nastąpiło spotkanie się polskich i węgierskich kombatanów.

◆ **Naczelny wódz armii estońskiej**, gen. Laidoner, przybył 16.4 z wizytą oficjalną do Warszawy.

◆ **Związek Polaków na Łotwie** powstał 1.4 z połączenia pięciu istniejących dotąd organizacji polskich.

Wrzenie śródziemnomorskie

ZASZŁY WAŻNE wydarzenia na zachodzie. Król włoski i Mussolini ogłosili mowy ugodowe wobec Francji. Nie wspomnieli już o niedawnych wygórowanych włoskich żądaniach, ażeby Francja Włochom odstąpiła Tunis, było, że się chcą porozumieć Korsykę i Sabaudię. Widoczne z Francją na znacznie dla niej dogodniejszych warunkach, jak odstąpienie portu Dżibuti i kolei w Abisynii, ułatwienia w Kanale Sueskim itp. A to wszystko dlatego, że się Włosi zaczęli obawiać zbyt szybkiego wzrostu potęgi Niemiec po zaborze Czech i Słowaczyny.

W parę dni później odpowiedział im premier francuski Daladier, ale nie tak, jak się spodziewali Włosi i jak powszechnie oczekiwano. Układów o umiarkowane ustępstwa niby nie odmówił, ale jego przemowa była ostra i dla Włoch nieprzyjemna, jakby chciał Włochów upokorzyć przypominając raz jeszcze, że Francja ani pięćdziesiąt swoich posiadłości kolonialnych Włochom nie odstąpi. Mussolini zrozumiał tę mowę jako odmowę i wyraz francuskich niechęci do jakichkolwiek ustępstw dla Włoch. Odpowiedział ze swej strony parokrotnie ostro. Z boku zaś przyglądali się tej włosko - francuskiej wymianie nieuprzejmości Niemcy, naprzód z wielkim niepokojem, a później z zadowoleniem. Obawiali się, że w razie zgody między Włochami a Francją i przymierza Anglii z Polską rozpadnie się sojusz niemiecko - włoski i Niemcy zostaną osamotnione pośród państw pragnących położyć kres ich zaborom.

Kiedy więc Francja znów się pokłóciła z Italią, Niemcy podjęli zabiegi, ażeby znowu Włochów przeciągnąć na swoją stronę. Włosi byli rozczarowani Hiszpanią, która, choć

szawskiej, później w Szczypiornie za Kaliszem, twierdza w Modlinie — i znów wolność.

Następuje wyzwolenie Warszawy spod okupacji niemieckiej. Walery Sławek jako oficer do szczególnych poruczeń stale towarzyszy Komendantowi Piłsudskiemu, biorąc udział we wszystkich Jego pracach, zarówno w ciszy pokoju, jak i w wojennym zamęcie roku 1920. Po zakończeniu wojny bolszewickiej ukończył studia w Wyższej Szkole Wojennej i w stopniu pułkownika przeszedł do rezerwy.

Nastąpił rok 1926 i pamiętne dni majowe. Pułkownik Walery Sławek stale zajmuje miejsce przy boku Józefa Piłsudskiego, jako jeden z najbardziej oddanych i zaufanych współpracowników Marszałka.

Praca Sławka weszła teraz na teren parlamentarny. Trzykrotnie powierzzył mu Marszałek Piłsudski misję tworzenia gabinetu. Pierwszy raz Sławek utworzył rząd w marcu 1930 roku; drugi raz — w grudniu tego samego roku, wreszcie trzeci raz — w marcu 1935 roku. Z jego inicjatywy powstał Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Po śmierci marszałka Sejmu Stanisława Cara w r. 1938 zostaje marszałkiem Sejmu.

Jest współtwórcą nowej ustawy konstytucyjnej, uchwalonej w r. 1935, a opracowanej wspólnie z kilkoma najwybitniejszymi przedstawicielami nauki i parlamentaryzmu polskiego, a także autorem nowej ordynacji wyborczej. I tu rozpoczyna się jego tragedia. Przy nowych wyborach do Izby Ustawodawczej nie został wybrany, wycofał się więc całkowicie z życia politycznego i zamknął w zaciszu domowym. I oto 3 kwietnia wieczorna ciszę mać odgłos wystrzału rewolwerowego.

„Odbieram sobie życie. Nikogo proszę nie winić. Może Bóg wszystko wiedzący przebaczy mi moje grzechy i ten ostatni...” — to są ostatnie słowa, skreślone ręką pułkownika Walerego Sławka.



Pułkownik Sławek był postacią niezwykle popularną, nie tylko w kołach swych współpracowników i kolegów parlamentarnych. Wielu mieszkańców Warszawy doskonale znało wysoką sylwetkę pułkownika Sławka, który odbywał często spacery po Alejach Ujazdowskich, Łazienkach; często go też widywano w jednej z wielkich kawiarni warszawskich w okolicy placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie, zajmując stale ten sam stolik, wiódł długie ożywione rozmowy z towarzyszącymi mu osobami.

Mówiąc o sobie często używał przezwiska, użytego kiedyś przez Marszałka — „stary koń”. Kiedyś bowiem Marszałek ofiarował mu książkę z dedykacją, w której m. in. było powiedziane:

„Kochany Gustawie... Jesteśmy, jak dwa stare, niezmechalne konie, co chodząc często jakimiś wertepami osobno spotykają się na prostym gościńcu swego życia raz po raz, by się przewitać wesoło i stanąć razem do ciągnięcia tej samej bryki...”

Kiedy w maju 1935 roku zamknęły się na zawsze siwe oczy „Dziadka”, Walery Sławek zrozumiał, że odszedł jedyny, najlepszy i najdroższy Towarzysz i Nauczyciel. Zrozumiał, że nie stało już Tego Drugiego do wspólnego „ciągnięcia tej samej bryki”. Zahartowana we wspólnej walce wola nie pozwoliła mu jednak odrazu wycofać się z życia politycznego. Chciał jeszcze wprowadzić w życie jeden z zasadniczych punktów swego dzieła: nową konstytucję.

A potem mógł już odejść...

Om.

GDY KREW SIĘ LEJE W ALBANI...

OCZY CAŁEGO ŚWIATA są obecnie zwrócone na Albanie, małe państewko, liczące niespełna milion mieszkańców, które dopiero w r. 1913 po wojnie bałkańskiej uzyskało swoją niepodległość. Obecnie straciło ją zresztą ponownie, chociaż partyzanckie oddziały górali walczą jeszcze z wojskami włoskimi.

Kraj kontrastów.

Albania, która dla Włoch ma niesłychanie ważne znaczenie strategiczne, jest krajem nieprzewidzianych paradoksów i olbrzymich kontrastów. Obok nowoczesnych gmachów w Tiranie, Durazzo czy Valonie nędza i zaniedbanie małych miasteczek i wiosek, przycupniętych nad brzegiem Adriatyku lub zagubionych w wysokich skałach. Obok lśniących jak szklana tafła wspaniałych szos asfaltowych wąskie dróżki wśród niebotycznych gór, między którymi z trudem przesunie się objuczony muł. Obok inteligentnego mieszkańca Tirany czy Skutari, kształcącego się na uniwersytecie w Atenach, w Rzymie czy w Paryżu, wieśniak, przeważnie analfabeta, orzący ziemię zaostrozonym kołkiem i lękający się... proszku chininy.

Król Achmed Zogu, premier albański w r. 1922, następnie prezydent republiki albańskiej, a wreszcie król od 1. września 1928 r., usilnie pracował nad podniesieniem kultury kraju, ale napotykał nieprzejednany upór swoich poddanych.

— Tak żyli nasi ojcowie i my tak żyć będziemy — z uporem powtarzali przeważnie mieszkańcy gór.

Bezkrwawa rewolucja.

Jednakże Tirana jest miastem zupełnie nowoczesnym, chociaż budowa wspaniałych gmachów, pięknego lotniska, hoteli, kawiarni, radia itd. spotykała się początkowo ze sprzeciwem.

Również dekret królewski, znoszący zasłony twarzy kobiet, wywołał istną, na szczęście bezkrwawą rewolucję.

— Myślałyśmy, że nadeszła ostatnia chwila — wspomina stara Albanka, mieszkanka Tirany, która przez kilka



Albańczyk

otrzymała wielką pomoc włoską przeciwko czerwonom, po skończonej wojnie domowej przechylać się poczęła do Anglii i Francji w nadziei, że od nich dostanie pożyczkę. Niemcom udało się namówić Hiszpanów, żeby tego nie czynili, lecz przystąpili raczej do paktu przeciwkomunistycznego z Niemcami, Włochami i Japonią. Tak właśnie postąpił rząd hiszpański, a zarazem zgodził się oddać do użytku floty niemieckiej trzy porty południowo - hiszpańskie i dwa hiszpańsko-marokańskie.

Flota niemiecka wybrała się do tych portów na manewry pod Gibraltarem, a jednocześnie opodal w Kadyksie wylądowały nowe dwie dywizje włoskie i pięć baterii ciężkiej artylerii. Na lądzie hiszpańskim poczęto budować pozycje dla tej artylerii naprzeciwko angielskiej twierdzy Gibraltaru. Niemcy, Włochy i Hiszpania robią taką minę, jakby chciały zagrozić Anglii w Gibraltarze.

Nie dość na tym. Zausznik Hitlera marszałek Goering, bawiący ostatnio w Italii, podsunął Mussoliniemu myśl, żeby



Typowy krajobraz górski w Albanii

Przez starożytny most na Drinie ukończy król Piotr serbski ze swoim sztabem w 1915 r. do Albanii



zajął Albanie. Wprawdzie Włosi tam już dawno panowali ekonomicznie, ale nie trzymali tam swoich wojsk i nie fortyfikowali portów albańskich. A są to porty ważne, bo z nich można zamknąć cieśninę Otranto, czyli wyjście z Adriatyku na Morze Śródziemne. Oprócz tego z Albanii Włosi mogliby się sprzymierzyć z Bułgarią i wspólnie z nią zaatakować Grecję albo Jugosławię. Dla Niemców byłoby bardzo pożądane, ażeby Italia tak postąpiła w wypadku, gdyby się oni zdecydowali na wojnę z Anglią, Francją, Polską, bo wtedy nie byłiby już odosobnieni.

Italia dała się Niemcom namówić na zabór Albanii. Ponieważ albański król Zogu nie chciał wpuścić włoskich wojsk do swoich portów, więc Włosi zajęli je przemocą. Króla wygnali, a sejmowi kazali zaraz obrać króla włoskiego królem albańskim. Anglia i Francja bardzo się z tego powodu oburzyły, a rządy ich złożyły w swoich parlamentach oświadczenia, że gdyby Italia z Albanii zagroziła Grecji, a zwłaszcza chciała zająć pobliską ważną grecką wyspę Korfu, albo też gdyby Niemcy zagroziły Rumunii, to mocarstwa zachodnie wystąpią w obronie Grecji i Rumunii, choćby miało dojść do wojny. Położenie jest więc bardzo napięte, zwłaszcza na Morzu Śródziemnym, gdzie pod Gibraltarem skoncentrowana jest silna flota angielska, jakby w oczekiwaniu na mającą tam przybyć flotę niemiecką.

A. P.

▲ **Prezydent Roosevelt do Hitlera i Mussoliniego** wystosował 14.4 depesze z zapytaniem, czy gotowi są zapewnić bezpieczeństwo 30 niepodległym państwom Europy i Azji na dostatecznie długą przyszłość. Nadto zaproponował

ostatnich lat nie wyszła z domu, nie mogąc przezwyciężyć odrazy i strachu do pokazania się na ulicy z odkrytą twarzą.

Na szczęście mieszkanki większych miast, szczególnie kobiety młodsze, chętnie zastosowały się do rozporządzenia króla. Bo w kraju, w którym w letnich miesiącach temperatura dochodzi do 60° ciepła, zakrywanie twarzy, nawet jak najłżejszą zasłoną, jest okropnie męczące. Ale nikt nie jest w stanie do dnia dzisiejszego nakłonić góralki do pokazania się na ulicy bez zasłony.

— Tak żyły nasze matki i babki. Tak i my żyć będziemy — powtarzają z uporem albańskie góralki.

Albania leży... w Azji.

„Albania leży w Europie“ uczymy się w geografii, ale po przybyciu do Albanii samochodem lub samolotem (Albania nie posiada ani jednej linii kolei żelaznej) Europę widzi się jedynie w wielkich miastach. Zapomina się jednak o jej istnieniu wśród górali w białych fezach na głowie, krótkich, fałdowanych spódniczkach i szerokich pasach, za którymi ukryty jest zawsze sztylet. Zapomina się w wąskich zaułkach małych miasteczek, gdzie domy, okolone wysokim murem, odwrócone są tyłem, od ulic, brudnych i hałaśliwych.

— To raczej Azja — woła turysta.

Ale nawet Azja może być piękna. Tylko, żeby zrozumieć tę egzotyczną piękność Albanii i jej prymitywne, tajemnicze czar, trzeba zrezygnować z komfortu Tirany czy Durazzo, pożegnać się z wygodnym samochodem, zapomnieć o istnieniu lotniska i zawierzyć swoje życie mułowi lub osiołkowi.

Narodowy bohater — Skanderbeg.

Taka podróż na mule wśród niedostępnych skał, opadających pionowo w morze i pierwsze zetknięcie się z niemnymi dzikimi mieszkańcami gór, była jeszcze możliwa kilka miesięcy temu, gdy Albańczyk czuł się bezpieczny w swojej ojczyźnie. Nie kochał może zbytnio cudzoziemca, spoglądając na niego jedynie jak na źródło dochodu. Cudzoziemiec nie czuł się bardzo bezpieczny wśród ludzi, drwiących ze wszystkich zdobyczy cywilizacji. Ale gdy udało mu się przezwyciężyć pierwotną niechęć i zjednać górala dobrym słowem i szczerze wyciągniętą dłońią, prymitywne mieszkaniac gór otwierał przed nim swoje serce.

Ciężko mu żyć w małej chatce. Głoduje bardzo często. Toteż nic dziwnego, że nie zawsze jest uczciwy. Ale kocha swoją ubogą ojczyznę. Kocha jej piękno, jej urok, nawet jej nędzę. I kocha swojego króla i nową królową, którą nazywa „Białą Różą Węgier“. I kocha lazur Adriatyku. Ale nade wszystko kocha te dzikie skały i niedostępne góry.

Górale opowiadają chętnie o narodowym bohaterze Albanii, Skanderbegu, który rzekomo zwyciężył Turków w 44 bitwach. Skanderbeg nie lękał się nikogo. Obdarzony nadziemską siłą pokonywał zawsze wroga. Toteż nic dziwnego, że jest on ideałem młodzieży albańskiej, pięknych, silnych, dorodnych młodzieńców.

— Naszej ojczyzny nie oddamy nikomu — powtarzali z mocą, gdy jeszcze włoskie bombowce nie szybowyły nad Durazzo.

Vendetta.

W Albanii panuje do dnia dzisiejszego prawo krwawej zemsty „vendetty“, rozciągającej się nie tylko na samego winowajcę, lecz na całą bliższą i dalszą jego rodzinę. W portach, ale głównie w wioskach górskich pra-pra-wnułk mści się jeszcze za krzywdę czy za śmierć swojego przodka, żyjącego przeszło 100 lat temu. Bo Albańczyk jest mściwy. Nie daruje żadnej krzywdy. Za zabójstwo odpłaca również zabójstwem. Nie przebacza nigdy nikomu swojej krzywdy.

— To wróg — szepcze młody góral, mierząc mściwym spojrzeniem jakiegoś starszego mężczyznę.

— Co ci uczynił?

— Mnie? Nic — odpowiada z prostotą. — Ale przed laty jego dziadek zamordował mojego ciotecznego dziadka...

— To wróg — opowiada inny góral o Turku, którego ojciec zabił na wojnie jego ojca, i ślubuje mu dogonną zemstę.

Toteż mimo zwycięstwa Włochów, Albańczyk mścić się będzie do dziesiątego pokolenia na każdym Włochu, z którego ręki padnie mieszkaniowiec Albanii, walczący w obronie swojej ziemi ojczystej.

Albania nie posiada kolei żelaznej. Armia jej jest nieliczna i słabo uzbrojona. Mieszkańcy miast zrezygnowali więc z nierównej walki. Ale dzicy górale, bitni i dumni, których zresztą dziesiątkuje malaria i gruźlica, a ich nędzne lepianki nie mogą się ostać silniejszym podmuchom wiatru,



podjęcie dyskusji nad sprawą ograniczenia zbrojeń, które grożą ruiną gospodarczą, i nad swobodą handlu światowego. Stany Zjednoczone gotowe są wziąć udział w tych dyskusjach.

▲ **Na depezę Roosevelta** Hitler ma dać odpowiedź na specjalnym posiedzeniu Reichstagu 28 kwietnia.

▲ **Piętnaście państw południowo-amerykańskich** wyraziło rządowi Stanów Zjednoczonych uznanie dla inicjatywy prezydenta Roosevelta w depeży do Mussoliniego i Hitlera.

▲ **W Gibraltarze** Anglicy wzniesli zapory ochronne w wejściu do portu i barykady ochronne wzdłuż drogi lądowej.

▲ **Do Gibraltaru przybyły** 16.4 dwa francuskie pancerniki i kilkanaście innych okrętów.

▲ **Eskadra floty niemieckiej** w składzie 40 jednostek wojennych wypłynęła z Wilhelmshafen 18.4 na ćwiczenia na wody hiszpańskie, gdzie ma odwiedzić porty hiszpańskie, portugalskie i marokańskie w Afryce.

▲ **Straty hiszpańskie** w zabitych w wojnie domowej obliczane są na 1.200.000, z czego 450.000 wojskowych.

▲ **Zgromadzenie Narodowe albańskie** uchwaliło 12.4 ofiarować koronę albańską królowi włoskiemu i zawrzec unie personalną z Włochami.

▲ **Król Italii przyjął koronę** albańską, ofiarowaną mu przez specjalną delegację albańską.

▲ **Albańczycy mają wydać** przez nich posiadaną broń palną w myśl zarządzenia naczelnego wodza wojsk włoskich w Albanii.

▲ **Marszałek Goering** udał się do Włoch 14.4 w towarzystwie żony i świty i przez trzy dni odbył szereg narad.

▲ **Grecja poczyniła przygotowania** wojskowe na skutek wypadków w Albanii.

Skauści albańscy na moście pod
Tirana, stolicą Albanii

▲ Flota brytyjska z Malty na Morzu Śródziemnym w sile 185 okrętów wyruszyła 12.4 w kierunku Morza Jońskiego.

▲ Dla Grecji i Rumunii Anglia i Francja przez usta Chamberlaina i Daladiera dały 13.4 wyraźne gwarancje pomocy na wypadek zagrożenia ich niepodległości, jeśli zainteresowane państwa przeciwstawia się niebezpieczeństwu wszystkim swymi siłami.

▲ Rumunia przystąpiła do demobilizacji armii wobec oświadczenia węgierskiego ministra spraw zagranicznych o uszanowaniu przez Węgry granicy Rumunii.

▲ Rumunia i Turcja zawarły układ, który pozwala na przejazd przez cieśninę dardaneelską i Bosfor okrętów wojennych i transportowców obcych państw.

▲ Turcja postanowiła zmobilizować kilka roczników oraz zaprowiantować flotę wojenną.

▲ Liga Narodów wysłała najważniejsze dokumenty na przechowanie do Stanów Zjednoczonych.

▲ Z Ligi Narodów wystąpiły Węgry i Albania.

▲ Prezydentem Francji na nowe siedmioletnie wybrany został ponownie dotychczasowy prezydent, Albert Lebrun, otrzymawszy już w pierwszym głosowaniu potrzebną większość głosów. Oprócz Lebruna było jeszcze 6 kandydatów.

▲ Cudzoziemcy we Francji z mocy nowej ustawy zobowiązani są w czasie pokoju do świadczeń na rzecz władz wojskowych, a mogą zaciągnąć się także do armii francuskiej.

▲ Hiszpania przyłączyła się oficjalnie 27.3 do układu przeciwkominternowskiego. Układ podpisali z przedstawicielami rządu hiszpańskiego pełnomocnicy rządów Rzeszy, Włoch i Japonii.

▲ Flota wojenna Stanów Zjednoczonych, która znajdowała się od 5 miesięcy na Atlantyku, wraca na Pacyfik.



nigdy nie zrezygnują. Nie rozumieją języka dyplomatycznego i nie lękają się huku dział. Znają tylko jeden język — swój ojczysty. Lękają się tylko jednej rzeczy — utraty niepodległości. I rozumieją tylko jedno prawo — prawo krwawej „vendetty“.

St. Osńska.

Spacer za miasto

DROGA jest grząska, ciemna, wilgotne grudy ziemi,
Jeszcze jest szaro, pusto. Zieleń tam — w głębi — ukryta...
Ale już pachnie! pachnie! Ustami otwartymi
Chwytam powietrze — zapach...
Powietrze — zapach mnie wita!

Nie ma dziś słońca — to nic, ale jest oddech pola,
Jest szara, daleka przestrzeń; wiatr, który szarpie ubranie —
Wilgotna, zaorana, szeroko leżąca rola —
I niebo — niebo nad nami,
I droga, obrzeżona wierzbami,
I ta woń, ta woń ziemi na wiosenne nasze powitanie.

O ziemi, niepokryta zimnym z betonu chodnikiem!
O drodze, pełna wyboisk, po której się idzie tak wolno!
Chcę biec, chcę witać cię, witać radosnym, młodym okrzykiem,
Chcę braterstwa z powietrzem, z tym drżeniem, co cię przenika
I nagłym ostrzem radości wskroś moją duszę przewierca!
Chcę cię, ode dna żywą, pachnącą, łąkową, pełną, —
Ognąc — przytulić, przytulić do ust, do piersi, do serca!

Helena Duninówna.

ZAMEK W PIEKOSZOWIE

MAŁO KTO przejeżdżając koleją z Kielc do Częstochowy zwróci uwagę za przystankiem Górki Szczukowskie na z dala widne znaczne mury z basztami. To zamek piekoszowski.

Piekoszów w powiecie kieleckim, w dawnych aktach zwany też Piankoschow lub Piękoszew, był odwieczną własnością możnego rodu Odrowążów. Rozległe ich dobra rozpadały się na trzy klucze: zachodni — białaczowsko-konecki, wschodni — szydlowiecki i trzeci — w okolicy Kielc. Ten ostatni obejmował w XIV i XV wieku siedem wsi, a wśród nich Piekoszów, Szczukowice i Oblęgórek.

W połowie XVI wieku Piekoszów był jeszcze w posiadaniu Hieronima Odrowąża, ale już wkrótce po jego śmierci przeszedł wraz z całym dziedzictwem Odrowążów na znakomitą w dziejach Polski rodzinę Tarłów, herbu Topór. Oni to gdzieś około połowy XVII wieku zbudowali w Piekoszowie zamek i stale tam rezydowali. W Oblęgorku mieli tylko zwierzyniec i dworek myśliwski, gdzie zjeżdżali się na łowy. Zamek piekoszowski architekturą swą bardzo przypominał zamek biskupi w Kielcach. Była to czworoboczna, piętrowa budowla, z czterema wielobocznymi basztami po rogach. Mniejszy od zamku kieleckiego i skromniejszy pod względem architektonicznego ornamentu różnił się zamek piekoszowski ponadto dachem na dwie kondygnacje podzielonym.

Jak czytamy w „Tygodniku Ilustrowanym“ z roku 1862, był w tym czasie jeszcze mieszkalny, choć wiele już stracił ze swego wspaniałego urządzenia i zabytków. Wskutek zmian właścicieli i rozparcelowania dóbr Piekoszów, zamek szybko podupadał, a dziś przedstawia się jako zupełna niemal ruina, w której kilka tylko dolnych izb jest jeszcze zamieszkałych. Ruina zamku należy do właściciela przyległego kilkunastohektarowego obszaru.

Ze sławnej rodziny Tarłów, co tyle godności i urzędów za czasów Rzeczypospolitej piastowała, mieszkali tu między innymi Jan Karol Tarło, kasztelan wiślicki, Michał Tarło, sławny generał wojsk francuskich, wojewoda i marszałek konfederacji dzikowskiej, Adam Tarło, a wreszcie zmarły tu w r. 1827 i tu pochowany rotmistrz kawalerii narodowej, Florian Tarło.



Kościół w Piekoszowie

WARTO ZOBACZYĆ

Wstań i walcz!“ — amerykańska komedia filmowa (dozwolona dla młodzieży od lat 12).

To ciekawy, mocny i emocjonujący utwór filmowy, mimo, jak to zwykle w filmach amerykańskich, nadmiernego boksowania się pięściami. Ale tu chodzi tym razem o obronę człowieka, a nawet człowieczeństwa. Pewien bowiem człowiek biały (Amerykanin) staje w obronie Murzyna, nawczas jeszcze niewolnika, który, nie mogąc znieść zadawanych mu cierpień, ucieka od swego właściciela i pana. Schwytany ponownie zostałby napewno przez niego zabity, gdyby nie inna, pełna znowu ludzkości pomoc okazana Murzynowi również przez Amerykanina, ale człowieka o innych instynktach. Ten motyw walki zacieklej dwóch ludzi białych o wolność nieszczęsnego, katowanego Murzyna — to jeden motyw filmu, dramatyczny.

Ale utwór jest dwutumemowy i posiada także motyw komiczny. Jest nim walka dyktansu z „samowarkami“. Rzecz się dzieje jeszcze w epoce, gdy ludzie na owe czasy starszych przekonani pod-

Zamek w Piekoszowie

PIESZO PRZEZ ŚWIAT

20.

Zaspy śnieżne nie puszczają

różowali „tylko“ zaprzęgiem konnym, postępowcy zaś jeździli wyłącznie koleją żelazną, chwając z entuzjazmem pierwsze na świecie pociągi jedno-wagonowe, w których okopce- ni od dymu lokomotywy „pędzili“ po równinach amerykań- skich z zawrotną szybkością 30 km. na godzinę... Ten motyw pogodnie wesoły pomysłowo się przeplata z dramatycznym. Wegetuje sobie pewne stare „Towarzystwo przewozu pod- różnych“ oraz dopiero co powstałe „Towarzystwo rozbudowy kolei żelaznych“. Obydwa przedsiębiorstwa konkurują z sobą zawzięcie, starając się zjednywać jak najliczniejszą dla siebie klientelą, no i oczywiście wzajemnie wyśmie- wając środki lokomocji swego przeciwnika - konkurenta. Na początku filmu odbywa się właśnie taki wyścig konnego dylżansu z pierwszą koleją żelazną. I konie i lokomotywa wyteżają wszystkie swe siły, by się nie dać wyprzedzić w szybkości... Na razie zwycięży- ły konie, lecz mimo to kolej zyskuje sobie stopniowo coraz więcej zwolenników. Dylżanse tracą coraz bardziej swą klientelę, towarzystwo popada w kłopoty materialne i zaczyna prowadzić interesy podejrzane: zaczyna trudnić się wylapywaniem niewolników, Murzynów, przewożąc ich — naturalnie za wysokimi opła- tami — w inne strony kraju, gdzie niewolników potrzebo- wano i kupowano „okazyjnie“ za bezcen... (pomimo że handel Murzynami był już ustawowo zabroniony). Ale nieuczciwe te interesy przypadkowo wy- krywa sąd, wytacza proces, ro- bi się cała z tego afera, dra- mat...

W tę akcję ogólnej, społecz- nej natury wplątana jest in- tryga osobista, uczuciowa bo- haterów filmu: kierownika Tow. przewozu podróźnych (Wallace Beery) i młodego przemysłowca, pracującego przy budowie nowopowstają- cych linii kolejowych (Robert Taylor).

Słowa tytułu „Wstań i walcz“ mają swoje uzasadnie-

Leżeć cały dzień? Nie podobna. Ugrzałam się dosyć, trze- ba wstawać. Zaglądam do plecaka, co tam jeszcze dałoby się na siebie włożyć. Niewiele tego jest, ale w apteczce paczkę waty znalazłam, rozwinęłam, rozłożyłam cienką warstwą, do bielizny przyfastrygowałam, drugą sztukę do tego przy- szyłam, włożyłam na siebie wszystko, co było, i wychodzę oglądać Konstancę.

Niewiele jej widać spod śniegu, a to, co widać, mówi, że kiedy śniegi spłyną, pięknie tu będzie.

Rano idę na dworzec, może coś o pociągu się dowiem. Nie ma nadziei ani na dziś, ani na jutro, ani na pojutrze na- wet. Zaspy śniegu ośmiometrowej wysokości leżą na torach. Czekają na pługi.

Wcale nie pocieszające wiadomości. Jeśli mi wypadnie dłużej tu posiedzieć, zostanie bez grosza. Trzeba coś radzić.

Idę do komendanta policji. Opowiadam mu, jak się zna- lazałam w Konstancy, i proszę, żeby mi pomógł, a mianowicie, żeby mi znalazł jakiś tani, ale ciepły pokój. Komendant uśmiechnął się, podniósł słuchawkę telefoniczną.

Po krótkiej rozmowie zwraca się do mnie:

— Idziemy.

„Gościna“ w hotelu

Znów jestem w hotelu. Pokój mam wygodny, ciepły, miły. Po wyjściu komisarza zjawia się u mnie właścicielka hotelu i pyta, czy jestem zadowolona.

— Owszem, podoba mi się tutaj, tylko jeszcze ceny nie wiem.

— To komendant nie mówił? — dziwi się.

— Powiedział, że dużo taniej niż tam.

— Komendant zadzwonił, opowiedział o pani podróży, a my zaprosiliśmy panią jako gościa.

Jestem więc gościem hotelu Aurel. W południe poszłam na obiad, ledwie wróciłam, przychodzi chłopiec i mówi, że pani prosi na obiad.

— Dziękuję, tylko co z obiadu wróciłam.

Nie puszczono mnie na kolację, a następny dzień cały spędziłam w towarzystwie właścicielki. W kożuch otulona, w saniach baranicą wysłanych przejechałam Konstancę wszcz i wzdłuż.

Dowiaduję się, że tor wolny, można już ruszyć dalej. Mo- ja gospodyni żegna mnie serdecznie i na lato zaprasza.

dok.: Zamek w Piekoszowie

Kościół parafialny erygował w Piekoszowie jeszcze w ro- ku 1366 Piotr Odrowąż. Mały, murowany kościółek pod we- zwaniem św. Jakuba, fundowany przez Jakuba Odrowąża, dotrwał aż do XVIII wieku.

Obecnie istniejący, piękny kościół, budowany według planów warszawskiego architekta Henryka Marconiego, ukończono ostatecznie w roku 1880. Posiada on słynący cu- dami obraz Matki Boskiej, toteż Piekoszów jest jednym z liczniej odwiedzanych miejsc odpustowych ziemi kieleckiej.

Włodzimierz Fischer.

W konsulacie polskim w Bukareszcie

W stolicy Rumunii znalazłam się późnym wieczorem. Ani do szpitala, ani do panny Niny po nocy nie pójdę, hoteli nie znam. Nie ma kogo zapytać, bo na ulicach pusto (tylko śnieg się bieli i pod nogami skrzypi. Zobaczyłam policjanta, pytam go o konsulat polski i w parę minut potem widząc światła w oknach dzwonię. Wyszedł woźny. Popatrzył na mnie ze zdziwieniem i do wnętrza prosi.

Zmarznięta jestem tak, że z trudem mówię. Cała rodzina woźnego wydziwić się nie może, że na śmierć nie zmarłam. Bez gorącej herbaty puścić mnie nie chcą, a po herbacie też nie puszczają. Zostaję u nich na noc. W małym pokoiku na tapczanie przy piecu pierzyną przykryta śpię jak suseł.

Rano idę do konsula. Wytworny, bardzo elegancki i bardzo przystojny pan konsul Vetulani zaprasza mnie na obiad. Poznaje rodzinę jego. Żona o wielkich czarnych pełnych smutku głębokich oczach i mała córeczka jasnowłosa, błękitnooka, śliczna Wandzia.

Pani Vetulani jest więcej niż piękna, bo jest dobra. Organizuje zabawy a dochód z nich obraca na kolonie dla polskiej diatwy. Oglądałam zdjęcia z kolonii. Z początku tam skromnie było, a potem coraz lepiej. Teraz i dom piękny, i gromada dzieci wesołych, radosnych, i wychowawczynie, co im o kraju opowiada i kochać go uczy. I budzą się tu dziecięce dusze i serca zakwitają miłością Ojczyzny.

Państwo Vetulani mają dom piękny, wystany wschodnimi kobiercami, i meble wschodnie, i mangan olbrzymi, tylko w nim węgli żarzących nie ma. Tak tu dobrze, miękko, przytulnie.

To piękne wnętrze dziś jest i moim domem. Zасыpiam, patrząc na przedziwne makaty i jakaś bajka wschodnia marzyć mi się zaczyna.

Mróz trzyma, siarczysty mróz. Taki inny teraz Bukareszt. Nie do twarzy mu w śnieżnej szacie. Piękniejszy był jesienią, osypany kwiatami, strojny. Mróz zwarzył ruch niemal zupełnie. Tak mało ludzi na ulicach. A ja chodzę i przed powrotem ostatnie pieniądze wydaję. Kupiłam kożuch, w którym się i w Warszawie mrozu nie złękne, kupiłam drobiażków trochę i wyruszam.

Powrót do kraju

Grają mi koła wagonów melodję podwójną: radość powrotu do kraju i tęsknotę za słońcem. Uśmiecha mi się moje najmilsze miasto Warszawa marzy mi się nad Port-Saïdem niebo białe i białe morze w jego stóp.

Janina Olszewska.

Jeśli zdołasz...

PIĘKNE blaski słoneczne, co od świtu ploną,
lecz najmilszy ten promień, który chmurę podrze.
On najbardziej raduje i darzy najszczodrzej,
bo wraca światu jasność we mgłę zagubioną...
Jeśli zdołasz odzyskać straconą moc ducha,
jeśli umiesz oczyścić z czarnych myśli serce,
— ciesz się! Triumf zwycięstwa tkwi w takiej iskierce.
Bo ten płomień najmocniej łśni, choć nie wybucha...

Alina Kwocińska.



Z filmu „Wstań i walcz”

nie w treści akcji: gdy do pokonanego w walce, powalonego o ziemię Taylora, zwycięzcę, Wallace Beery, ironicznie mówi: — „Teraz wstań i walcz”... I walka ta — zabiegi o zwycięstwo ideowe sprawy — wprowadzona jest przez cały ciąg akcji filmu. Pod jej koniec role zwycięzcy się zmieniają: dawniej pobity, teraz zaś triumfujący młody inżynier kolejowy, Taylor, z taką samą do pokonanego Wallace'a mówi ironia: „teraz wstań i walcz!”... Pokonany tym razem nie tylko przez jednostkę ludzką, ale i przez prawo handlarz niewolników już nie jest w stanie walczyć.. Film kończy się wesoło ponownym wyścigiem dyliżansu i kolei żelaznej. Finał tego wyścigu jest arcy-wesoły, — ale tego już nie chcę opisywać...

JEŻELI LUBISZ

ISKRY

DBAJ O ICH ROZWÓJ

Z DOBYWAJ IM

PRZYJACIÓŁ

— Co to za śmieszny aparat telefoniczny?

— To antyk — odpowiada handlarz starożytności. — Sobieski spod Wiednia telefonował nim do Marysieńki o zwycięstwie nad Turkami. Kosztuje tysiąc złotych.

— Strasznie drogi. Ale przecież wtedy jeszcze nie znali telefonów.

— Właśnie dlatego jest taki drogi.

TREŚĆ Nr 31: Radosna Wielkanoc (M. Zydler) z 4 il. — Po zgonie płk. Walerego Sławka (Om) z 1 il. — Gdy krew się leje w Albanii... (St. Osinińska) z 5 il. — Spacer za miasto (H. Duninówna). — Zamek w Piekoszowie (Wł. Fischer) z 2 il. — Pieszo przez świat, 20 (J. Olszewska) — Jeśli zdołasz.. (A. Kwiecińska). — Gazetka (Języki obce dla wojska. — Przymierze z Anglią. — Wrzenie śródziemnomorskie). — Warto zobaczyć („Wstań i walcz!”).

Przed psią budą leży lustro, na którym gospodarz daje psu kości.

— Dlaczego pan kładzie psu kości na lustrze?

— Żeby myślał, że dostał podwójną porcję.

☆
— Czy ma pani jeszcze fotel? — spytał ktoś kasjera w okienku kasy teatralnej.

— Mam dwa...

— Szkoda. Jestem sam... — i odszedł smutnie.

CZY ZNASZ POLSKĘ?

Zdjęcia w poprzednim numerze przedstawiały: 1. Kościół św. Jana w Toruniu 2. Bramę Krakowską w Lublinie. Co przedstawiają poniższe zdjęcia?

Nr. 3

Fot. Jan Buthak

Nr. 4



WARSZAWA

XXII

Kartot. rozrach. 1.; P.K.O. 13.893. Pod opieką Tow. Naucz. Szk. Średn. i W. Administracja czynna od 11 do 4

PRZEDPŁATA „ISKIER”: z przes. poczt. rocznie 16 00, półr. 8.50, kwart. 540, mies. 2.00. Za granicą: dodatkowo mies. 40 gr.

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI TELEFON 8.93.92

Druk. St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4, Pod zarządem Józefa Puchalskiego

Cena niniejszego numeru 45 gr.